

BESTSELLER WŚRÓD THRILLERÓW!



GEN ATLANTYDZKI

A.G. RIDDLE

Chcecie bajki? Oto bajka!

nimfa bagienna



Agnieszka Chodkowska-Gyurics

weszła w kontakt z genami z Atlantydy, jako też z pochodzącą z tegoż kontynentu zarazą. Ze starcia wyszła zwycięsko, ale łatwo nie było.

Moje pierwsze spotkanie z „Genem atlantydzkim” A.G. Riddle’a nieomal zakończyło się depresją. Poczułam się stara, zmęczona życiem i w ogóle nie z tej epoki. A wszystko to za sprawą kompozycji jakby rodem zaczerpniętej z psychodelicznego teledysku. Tekst wygląda jak zbiór fragmentów wyjętych z niszczarki i posklejanych w całość w dość arbitralnym porządku. Autor bez ładu i składu rzuca nas z miejsca na miejsce, z wątku do wątku, od postaci do postaci. Doprawdy trudno się w tym chaosie połapać. Być może taka właśnie estetyka przemawia do młodego pokolenia wychowanego na reklamach, klipach i SMS-ach, ale dla mojego uwarunkowanego klasyką umysłu to za duże wyzwanie.

Na szczęście z czasem z chaosu wyłania się myśl przewodnia, a poszarpane wątki zaczynają łączyć się w spójną całość.

Gdy już zorientowałam się, kto jest kim, zrobiło się nawet ciekawie. Akcja zaczęła toczyć się wartko.

A. G. Riddle to niewątpliwie pisarz obdarzony ogromną wyobraźnią. Na co jak na co, ale na brak pomysłów nie może narzekać. Czego tu nie ma! Jest i sensacja, i thriller, i przygoda, i science fiction i teorie spiskowe. Jest nawet nieśmiało zarysowany wątek romansowy. I jest też, oczywiście, obiecana w tytule Atlantyda. Gdybyż jeszcze autor umiał jakoś zapanować nad całym tym inwentarzem! Gdyby ktoś uświadomił mu, że czasem mniej znaczy więcej (nie tylko w damskiej modzie). Bo w całym tym bigosie brakuje chyba tylko wikingów.

Bigos – jak to bigos. Początkowo wchodzi dobrze, ale w nadmiarze powoduje przeróżne sensacje trawienne. Podobnie książka Riddle’a zaczyna nużyć. Wraz z biegiem akcji autorowi coraz trudniej posklejać fragmenty w sensowną całość. Klei więc na ślinę, po macoszemu traktując logikę i zdrowy rozsądek. To częsta przypadłość początkujących autorów: boją się, że tekst jest zbyt prosty i z wielkim samozaparciem zaczynają go coraz bardziej udziwniać i komplikować, dorzucając do barszczu kolejne grzybki. (Oj, coś mam dzisiaj fazę na kulinarne porównania!)

Na zakończenie pierwszego tomu autor serwuje czytelnikom „twist” w stylu serialu dla kucharek, gdzie główna bohaterka okazuje się zagubionym nieślubnym dzieckiem trzeciego męża swojej siostry i czwartej córki ciotecznej babki po kądzieli. Albo jakoś tak.

„Gen atlantydzki” rozpoczyna trylogię Zagadka pochodzenia. Drugi tom, „Atlantydzka zaraza”, niewiele różni się od pierwszego. Właściwie ma wszystkie jego plusy i minusy. Z tą może tylko różnicą, że całość jest jeszcze mniej prawdopodobna i coraz bardziej zbacza w stronę fantastyki katastroficznej. Na świecie szerzy się pandemia tytułowej atlantydzkiej zarazy, a ludzkości grozi zagłada. Łapiecie klimat?

Jeśli jest tak źle, jak napisałam, to jakim cudem trylogia Zagadka pochodzenia odniosła ogromny sukces wydawniczy? Wszak, jeśli wierzyć notce na ostatniej stronie okładki (a nie mam powodów, by jej nie wierzyć), książkę przetłumaczono na dwadzieścia języków.

Myślę, że odpowiedź tkwi w zderzeniu moich subiektywnych oczekiwań z rzeczywistością. Sięgając po thriller, spodziewam się wiarygodnej historii. Oczywiście autor może, a wręcz musi, uatrakcyjnić opowieść, wprowadzając do niej elementy zaskakujące. Musi przy tym jednak dbać o spójność opowieści, a już pod żadnym pozorem nie może brać rozvodu z logiką. Tymczasem mocno naciągana opowieść Riddle’a wymaga od czytelnika bardzo dużej dozy dobrej woli (nie mam) albo umiejętności całkowitego zawieszenia niewiary i wyrzeczenia się sceptycyzmu (nie potrafię). Jeśli ktoś szuka niewymagającej wysiłku intelektualnego bajki, jeśli potrzebuje zwyczajnie oczyścić umysł bezrefleksyjną lekturą, seria Zagadka pochodzenia z pewnością spełni jego oczekiwania. Widocznie w naszych zabieganych czasach sporo osób potrzebuje takiej formy relaksu, i stąd popularność cyklu. Nie widzę w tym nic zdrożnego, jednak osobiście gustuję w innego rodzaju literaturze.

PS. Wśród wielu niewyjaśnionych tajemnic, które być może wyjaśni tom trzeci, jest zagadka imienia (imion?) autora. Nigdzie nie udało mi się znaleźć odpowiedzi na pytanie, od czego pochodzi skrót A.G. Prawdę mówiąc, podczas lektury dwóch pierwszych tomów trylogii to pytanie zaciekało mnie najbardziej.

Agnieszka Chodkowska-Gyurics

Tytuł: „Gen atlantydzki”

Autor: A.G. Riddle

Tłumacz: Zuzanna Byczek

Wydawca: Jaguar 2015

Stron: 560

Cena: 43,90 zł

Tytuł: „Atlantydzka zaraza”

Autor: A.G. Riddle

Tłumacz: Stanisław Kroszczyński

Wydawca: Jaguar 2016

Stron: 510

Cena: 43,90 zł